

## Na ścieżkach przeszłości

Pewnego wrześniowego poranka szybko komknącym autem zmierzaliśmy w kierunku Poniewieża. Miesiąc wrzesień to dobry czas na podróż. Słońce jeszcze łaskawe, grzeje, ale z umiarem. Deszcze nas ominęły. Pogoda sprzyjała. Postanowiliśmy zatem podjąć wyzwanie i wykorzystać uczestnictwo w obchodach setnej rocznicy urodzin Szełumiela Łopatko w Poniewieżu do zwiedzenia północnej Litwy, a właściwie karaimskich ścieżek tam prowadzących. Podstawą naszych peregrynacji była mapka osiedli karaimskich w XV-wiecznej Litwie, rozmieszczonych w pasie granicznym dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Zakonu Kawalerów Mieczowych. Miejsca znane nam tylko z rodzinnych opowieści i artykułów poświęconych tej najdawniejszej historii karaimskiego osadnictwa. Nie wiedzieliśmy, gdzie nas szosa zaprowadzi i na ile realny jest nasz plan. Głównym celem był oczywiście Poniewież, do którego mieliśmy dotrzeć na uroczystości następnego dnia w południe.

Szybko osiągnęliśmy obecną granicę polsko-litewską, której przekroczenie dziś nie stanowi już żadnego problemu, i zaczęliśmy się zbliżać do pierwszego przystanku w naszej podróży: do Kiejdan—miasta Radziwiłłów. Zaskoczyło nas to miasto, najpiękniejsze na całej trasie. Zamiast spodziewanych drewnianych parterowych domków, ujrzyliśmy mury mury piętrowe kamienice starego miasta, wszystkie jakby wczoraj świeżo malowane. Do takich miasteczek przyzwyczailiśmy się na zachodzie Europy. Na Litwie był to dla nas prawdziwie kulturowy szok. Z ogromną przyjemnością wyobrażaliśmy sobie spacerujących tu niegdyś karaimskich

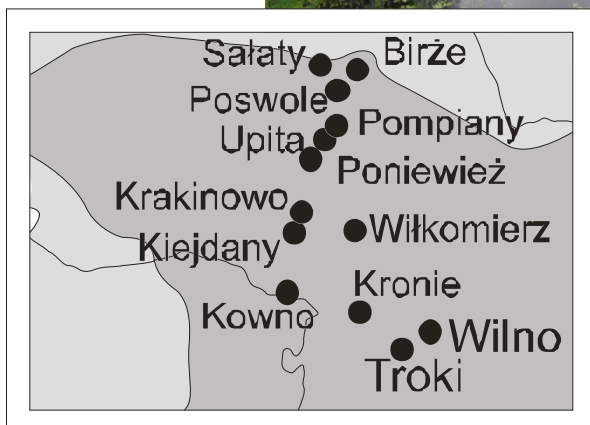
i kupców. Wyobraźnia malowała niewielkie domostwa stojące u brzegów malowniczej Niewiaży, a może któryś z piętrowych domów stojących nadal przy Rynku należał do Karaimów???

Kolejnym punktem na naszej mapie był Krakinów—niewielka tonąca w zieleni miejscowość, gdzie postsowiecka zabudowa z jasnej cegły sąsiaduje z rozpadającymi się drewnianymi domami, które już dawno zapomniały o chwilach

światłości. Tylko ta sama Niewiaża malowniczo obmywa brzegi miasteczka. Szybko opuściliśmy to miejsce mając nadzieję, że kolejne będzie bardziej interesujące. Miała to być Upita, znana nam wszystkim z kart powieści Henryka Sienkiewicza. Spodziewaliśmy się większego miasta, ale widać nie tylko żołnierze Andrzeja Kmicica musieli wzniesić tu pożary, bo na próżno szukaliśmy rynku i choćby szczątków światłości tego miejsca. Pozostały niewielkie domki z ogródkami i jedyny ślad lepszych czasów—przepiękny, duży kościół. I znowu woda łagodzi rozczarowanie—urocza rzeczka Upita.

Nie minęło jeszcze południe, a już dotarliśmy do celu naszej podróży, jednak Poniewież minęliśmy łukiem, pozostawiając zwiedzanie na dzień następny. Przed nami było Nowe Miasto, dawniej noszące nazwę Nowe Miasto Karaimskie. Jedyna okazja, by stanąć na cmentarzu—

starej nekropolii karaimskiej, gdzie prawdopodobnie leżą mieszkańcy zwiedzanych przez nas osad i miasteczek. Jak to dobrze, że Irenka, a może Michał, wie-



dzieli, gdzie należy skręcić z głównej trasy, wiedzieli na które wysokie drzewa należy zwrócić uwagę. Trafiliśmy. Pomiedzy wysokimi sosnami odnaleźliśmy skrawek ziemi, miejsce wiecznego spoczynku. Jakże tam cicho i spokojnie, nowe i stare groby obok siebie. Widać, że ktoś o nie dba i starannie porządkuje. Choć nie wszystkie. Tuż obok części czynnej, po drugiej stronie ścieżki na pagórku, leżą w ciszy, głęboko, pozostali. Nie wiemy kim byli, nie odczytamy tego na tablicach. Tylko w niektórych miejscach wystają jeszcze szczyty nagrobków. Niech odpoczywają w spokoju! Będziemy o nich pamiętać! Przeczytaliśmy *sahyncz*, położyliśmy kwiaty na ich grobach, nie zapominając o Szełumielu Łopatto. I pojechaliśmy dalej. Dopiero następnego dnia dowiedzieliśmy się, że tuż obok cmentarza stoi dom, w którym od stuleci mieszkają kolejne pokolenia rodziny Samulewiczów. Szkoda, że tam nie zawitaliśmy. Może następnym razem.

I kolejny cel na mapie. Miasteczko o uroczej nazwie Pompiany. Jakież było? Oczywiście najpierw zwróciliśmy uwagę na wodę— małą Iszę— rzeczkę przecinającą miasteczko. I znowu kościół, który pamięta lepsze czasy i pozostałości przydworskiego parku. Z rzadka rozrzucone domy, tak charakterystyczne dla zabudowy litewskiej. Karaimów nie widzieliśmy, ale miejscowość nas zauroczyła, piękne to miejsce.

Słońce powoli zaczynało skłaniać się ku zachodowi, postanowiliśmy więc zadbać o nocleg. Z kilku kolejno mijanych miejsc wybraliśmy pensjonat na przedmieściach Poswola. Zwiedzanie odłożyliśmy na dzień następny. Na naszej mapce pozostał ostatni punkt, najbardziej oddalony— Birże. Właśnie tam urodziła się Ireny babcia. A z wcześniej zebranych wieści wiedzieliśmy, że tam jest jedyna ulica Karaimska w tej okolicy. Ponoć jest tam też stary cmentarz. Ulicę odnaleźliśmy bez problemów, dzięki



bezbłędnym zamiarom z internetowego forum trafiliśmy jak po sznurku. Całkiem szeroka ta ulica, murowane domy przy niej stoją, a z numerów można przypuszczać, że kiedyś była przynajmniej dwa razy dłuższa. Dawniej pewnie prowadziła aż do Rynku. Dziś tę ulicę przedziela pamiątka z minionej epoki – wielopiętrowy i wieloklatkowy moloch z wielkiej płyty, fuuu! Natomiast kończy się ulica ta mostem przerzuconym przez Poszczę—kolejną bardzo malowniczą



rzekę. Tuż przed zmrokiem, o zachodzie słońca udało się nam jeszcze trafić do birżańskiego renesansowo-barokowego zamku, a właściwie do jego rekonstrukcji z lat 80. XX w. Po wojnach szwedzkich z oryginalnych elementów pozostały jedynie fragmenty murów, bastiony i fosy XVII-wiecznych fortyfikacji a także przepiękny stary park na wałach, łagodnie opadający ku jezioru Szyrwany.

Najwięcej informacji mieliśmy o Birzach, a właściwie o Karaimach tam mieszkających, bo też oni byli chyba najznaczniejsi na tych terenach. Pojawienie się społeczności orientalnych w Birzach datuje się na wiek XVI— czasy Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła "Pioruna", przy którym w roku 1586 wzniesiono pierwszą prawdziwą rezydencję. W 1650 roku w Birzach było 15 domów karaimskich, a musiały być one znaczne, jeśli w 1611 r. domy Karaimów Moszki i Misana Abramowiczów były wskazane jako obiekty orientacyjne w akcie fundacyjnym kościoła luterańskiego. Sporo o ich życiu codziennym możemy się dowiedzieć z



„Ksiąg sądowych dworu birżańskiego z lat 1620—1745” pomimo, że wewnętrzne sprawy Birżan porządkował karaimski wójt trocki, któremu podlegali wszyscy Karaimi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Niepo-

korni zresztą byli ci Karaimi, zwłaszcza służący w chorągwi radziwiłłowskiej. Podania karaimskie mówią, że ulegli oni, na skutek wojen, ogólnemu upadkowi moralności wojska. Do dziś wspominają Kozaków-Karaimów, którzy odrzucili wiarę ojców i sprzenie-wierzyli ich dobre imię.

Żegnaliśmy miasto i zamek już po zachodzie słońca. A w ostatnich promieniach ujrzeliliśmy jeszcze maleńką budkę na dworcu autobusowym, która ku naszemu szczeremu zaskoczeniu i rozbawieniu nosiła dźwięczną nazwę „Kibininie”—czyżby za dnia tam i kybina można było zjeść? Zapewne tak!



Szybko dojechaliśmy na nocleg w Poswolu— litewskim drogom nie można nic zarzucić— aby następnego poranka jeszcze zwiedzić to miasto, stanąć nad brzegiem Ławeny, spojrzeć w wody Swali i zajrzeć do muzeum etnograficzne-



go, gdzie ponownie zdziwienie— jedna gabłota została poświęcona Karaimom zamieszkującym to miasto. Parę zdjęć, kilka współczesnych dokumentów i jedna srebrna karaimska łyżka podsumowywały kilka wieków karaimskiej historii w Poswolu. Ale i taki akcent jest dobry. Może ktoś się zamyśli nad losem tych, co przeminęli...

Punktualnie o godz. 11 osiągnęliśmy cel naszej podróży, Dom Kultury w Poniewieżu, serdecznie witani przez zabieganych gospodarzy. Po chwili przyjechał autobus z Trok, z którego wysypała się młodzież z *Sanduhacza*, ich rodzice, dziadkowie i przyjaciele. Grupa wsparcia— jak zawsze—dopisała.



Wiele dowiedzieliśmy się ciekawego, jednak niemile nas zaskoczyła informacja, którą przeczytaliśmy w opisowej części wystawy: „Gdy Wileńszczyzna znalazła się w 1918 r. pod polską okupacją, Poniewież stał się głównym karaimskim centrum Litwy”. Cóż, każdy ma prawo do własnej interpretacji zdarzeń historycznych...

Szybko minęły nam miłe chwile w Poniewieżu, a w trakcie imprezy zgodnie postanowiliśmy, że nie możemy uznać naszego wyjazdu za kompletny, jeśli nie pokłonimy się najpiękniejszemu z wód, nad którymi Karaimi zbudowali swe domy— trockim jeziorom Galwie, Totoryszki i Bernardyńskiemu. I tam też udaliśmy się przed powrotem do Polski.

Mariola Abkowicz



Kienesa w Poniewieżu  
Lata 1920-te.



1939 rok.

Echał—ołtarz.



Pomnik upamiętniający miejsce, gdzie przez wieki stała poniewieska Kienesa, i my — Irena, Emilia i Michał, ... a Mariola po drugiej stronie obiektywu.